ROZMAITOŚCI.

Dnia 19. Sierpnia Nr 33. Roku 1843.

Napoleon i admirał Bruix.

Razu jednego zapomniał Napoleon, co był winien swojej sławnej spaniałomyślności i postąpił sobie niesprawiedliwie z mężem, najzasłużeńszym z pomiędzy wielu około dobra Francyi i sprawy cesarskiéj. Chcemy tu mówić o zajściu między Napoleonem a admirałem Bruix. Despotyzm Cesarza w téj sprawie na tém większą zasługuje naganę, ile że opór admirała Bruix był usprawiedliwiony klęską, którą flota poniosła. Cesarz nie czynił nigdy o tym wypadku wzmianki, raz tylko szczególny na wyspie św. Heleny. W poufnéj rozmowie z hrabią Bertrand, gdy tenże mimo woli nawiódł Cesarzowi na pamięć ową scenę z admirałem Bruix, Napoleon nakazawszy swojéj próżności milczenie, rzekł z goryczą: »O, ten zapewne klął memu imieniu!... Biedny Bruix!... O, gdyby twoja otwartość i twoja szlachetna odwaga zamieszkała była w sercach tych wszystkich, którzy mnie otaczali, możebym nie pędził dni moich na téj odludnéj wyspie. Opatrzność pomściła twoję krzywdę!«

Byłoto zrana przy sutém śniadaniu, gdy Cesarz oznajmił wszystkim obecnym, że dnia tego odbędzie przegląd armii morskiéj, a gdy wsiadał na koń, aby się przejechać, jak to zwykle codziennie czynił, rzekł do służbowego adjutanta: »Savary! Pójdź do admirała Bruix, do jego baraki i oświadcz mu, że dziś chcę na otwartém morzu odbyć przegląd całéj siły morskiéj, niech do południa wszelkie poczyni przygotowania, niech pozmienia stanowiska statków, które zamykają linię portową.«

Dawszy to polecenie, udał się na przejazdkę tylko w towarzystwie mameluka Rustana i jednego forysia. Savary wiedząc, że każde życzenie Cesarza jest oraz rozkazem, pospieszył do admirała i oznajmił mu wolę Napoleona.

Bruix nie przerywając mu mowy, słuchał uważnie, a gdy ten skończył, rzekł obojętnie: »Mocno mnie to boli, że dziś nie może Cesarz odbyć przeglądu.«

»Co pan mówisz mości admirale?« zapytał Savary, tą odpowiedzią zdziwiony. »Możeś mnie Wasza Excelencyja dobrze nie zrozumiał?« dodał w téj myśli, że może nie jasno oznajmił wolę Cesarza.

»Bynajmniéj jenerale«, zrozumiałem dobrze«, odrzekł Bruix zimno i stanowczo. »I dla tego powtarzam panu, że dziś z przeglądu wojska nic nie będzie.«

Jakoż żaden statek nie zmienił swego stanowiska w zatoce. — Cesarz powróciwszy około południa z swojéj przejazdki, chciał zasiąść do stołu, lecz ujrzawszy swego adjutanta, zapytał go z wesołą twarzą bijąc w lewą dłoń rękojecią od spicruty:

»Jakże? Czy wszystko na pogotowiu? Jakaż odpowiedź admirała Bruix?«

Savary oświadczył wiernie, co mu Bruix powiedzieć kazał.

»Dobrzeż ja słyszę?« zawołał Napoleon cofnąwszy się w tył o kilka kroków. »Mylisz się Savary; mówisz więc, że...«

Tu powtarza Savary słowo w słowo odpowiedź admirała.

»Jako? Znów to samo? Cóż to ma znaczyć?« zawołał Napoleon tym silnym głosem, coto nawykł do ślepego posłuszeństwa. »Savary, pójdziesz do admirała i powiész, że ja mu rozkazuję, czy rozumiész dobrze, że Ja mu rozkazuję, aby się w okamgnieniu stawił przedemną i zdał mi sprawę z swojéj odpowiedzi... Chcę sam pozostać.«

Otaczający poczet oddalił się, a Cesarz udał się w gwałtownném wzruszeniu do swego namiotu. — Już dziesięć minut upływa, jak Savary pospieszył z rozkazami Cesarza, a jeszcze nie widać admirała. Napoleon się niecierpliwi i przechadza szybkim krokiem, a gdy Bruix jeszcze nie przybywa, uderzając spicrutą o brzég talérza, na którym stało nietknięte jeszcze śniadanie, mówi sam do siebie zagryzając usta: »Przecież raz się dowiém, co ten pan admirał myśli!«

To mówiąc, opuszcza namiot, a za nim poczet oficerów, ale zaledwie kilka uszedł kroków, postrzega admirała Bruix w towarzystwie kontr-admirała Magon i adjutanta Savary, którzy naprzeciw niemu spieszą. Ci ujrzawszy Napoleona, podwoili kroku, nareszcie Bruix staje przed Cesarzem. Sztab jeneralny w głębokiém milczeniu otacza ich pół-kołem. Napoleon ciska ogniem gniewu na admirała, i mówi doń podniesionym głosem: »Panie admirale! Czemużto dziś zrana nie wypełniłeś rozkazów moich?«

»Najjaśniejszy panie!« odpowiada Bruix z uszanowaniem. »Okropna burza nadciąga, sam to widzisz miłościwy panie; mniemałem, że nie zechcesz twego tak drogiego nam życia i twoich walecznych oficerów narażać bez potrzeby na widoczne niebezpieczeństwo?«

Jakoż w saméj rzeczy parne powietrze, daleki odgłos grzmotu i zupełna cisza, usprawiedliwiały aż nadto obawę admirała.

»Mości panie«, mówi daléj Napoleon, zimną admirała obojętnością jeszcze bardziéj rozdraźniony. »Ja wydałem rozkazy, pytam się powtórnie, czemuś ich nie wypełnił?«

»*Sire!*« miałżem sobie przez całe życie wyrzucać śmierć marynarzy i twoich Najjaśniejszy panie walecznych oficerów?«

»Jako mości panie!« zawołał Napoleon spłonąwszy największym gniewem, uderzając silnie nogą o ziemię. »Któżto odpowiada za skutki moich rozkazów? Ja tylko sam za nie odpowiadam... a teraz śpiesz się i czyń, co rozkazałem.«

»*Sire*, ja tego nie uczynię.«

»Co ja słyszę?« I, jąkając się, drżącemi wymawiał usty: »Ty jesteś.... jesteś bezwstydnym człowiekiem.«

To rzekłszy, przystępuje bliżéj ku admirałowi i grozi mu spicrutą, którę trzymał w ręku.

Bruix blednieje, cofa się o kilka kroków, kładzie prawie machinalnie rękę na rękojęci szabli, i mówi drżącym głosem: »*Sire!* chciej pamiętać, abyś mnie i siebie wstydem nie okrył.«

Chociaż Bruix był wątłéj budowy ciała i małego wzrostu, jednakże w téj chwili zdawał się być olbrzymem. Wszyscy obecni potruchleli z przestrachu. Cesarz stał nieruchomy, konwulsyjnie drgała mu ręka, roziskrzoném okiem gromił admirała, który nie zmieniając szlachetnéj swojéj postawy, spokojnym wzrokiem odpiérał piorunne pociski oczu Cesarza. Po chwili ciska Napoleon spicrutę daleko od siebie, ręka admirała powraca od rękojęci szabli na swoje dawne miejsce, a Bruix z odkrytą głową, z wyrazem pokoju na twarzy, oczekuje końca téj straszliwéj sceny; dokoła ponure milczenie.

Nareszcie rzecze Napoleon ochłonąwszy nieco z gniewu: »Panie kontr-admirale Magon, wykonasz natychmiast rozkazy, które dziś zrana wydałem... Co się zaś ciebie tyczy mój panie...« to mówiąc, przystąpił o jeden krok bliżéj ku admirałowi Bruix. »Dziś jeszcze opuścisz Boulognę. W dwudziestu-cztérech godzinach dowiész się o swoim losie.«

To mówiąc, odchodzi spieszno, kilku oficerów od jeneralicyi i kontr-admirał Magon ściskają serdecznie rękę, którą im dzielny Bruix odchodząc podaje. Napoleon widzi to, i nie chce widzieć téj oznaki czci, jaką Bruix od swoich towarzyszów broni odbiéra. — W roku następującym umiéra w Paryżu sławą okryty admirał, nie zostawiając żonie i dzieciom swoim innego majątku, prócz imienia z usług krajowych najgłośniejszego i oprócz charakteru, któremu w szlachetności żaden z marynarki francuzkiéj nie wyrównał. — — —

Tymczasem zaczęto na rozkaz Cesarza wykonywać poruszenia, ale zaledwie się piérwsze statki na morze puściły, powstaje okropna burza. Niebo czarnémi zasute chmurami, kraje raz po raz straszliwa błyskawica, piorun bije po piorunie, nieustannym rykiem wtórzy rozdziczałéj nawałnicy mo-

rze, burzliwe wichry łamią szyki okrętowe, a spiętrzone fale rzucają statkami na wszystkie strony, życie marynarzy w groźném niebezpieczeństwie!

Stało się, co Bruix przepowiedział!

Napoleon przypatruje się z okna swego namiotu téj okropnéj burzy, naraz zdaje się mu słyszéć jęki wzywające na pomoc, nic nie mówiąc nikomu, wciska kapelusz na głowę i spieszy na brzég morski. Tam zastaje drżące z przestrachu tłumy ludu, które się zbiegły na to dzikie widowisko. Skrzyżowawszy ręce na piersi, zatopiony w myślach, śpiesznym krokiem przechadza się po-nad brzegiem morskim. Świta cesarska, która za nim pospieszyła, patrzy w milczeniu na oblicze Napoleona i radaby wyczytać jego myśli. Nikt nie śmié ani wydawać rozkazów do niesienia pomocy rozbitom, ani téż własnym przykładem zagrzéwać do poświęcenia się dla tonących braci, przestrach ogarnął wszystkie umysły. Naraz, co chwila wyraźniejsze jęki dolatują uszu Cesarza. Szalupa puszkarska napełniona marynarską osadą i żołniérzami, ciskana wzdętémi wełny, uderza o wybrzeże; krzyk wołających pomocy, rozdziéra powietrze, ale nikt nié ma odwagi rzucić się w spienione i kipiące nurty.

»Co za okropne nieszczęście!« woła Napoleon w rozpaczy. »Przecież nie dopuszczę, aby tyle walecznych tak marnie ginęło. Hej! hola! Do wiosła, do łodzi! Wszystkie szalupy pospuszczać w morze! Ja sam spieszę na pomoc tym nieszczęśliwym.«

Dokoła głębokie milczenie, żadnéj oznaki ruchu, na twarzach ponura niepewność: ażali się zapuścić w walkę z rozhukanym żywiołem. — Oficerowie marynarki szepcą z-cicha: »Wszyscy zginiem', a nikogo ocalić nie zdołamy, morze się straszliwie rozigrało, potrzeba na to szaleńca, aby teraz iść z niém w zawody!« Napoleon widzi lękliwość marynarzy, to go oburza do żywego, więc mówi do nich z goryczą i z szyderstwem: »Jako? mości panowie, lękacie się zdąsanéj fali? Moi grenadyjerowie z pod Arcole i Marengo, chociaż śmierć tysiącem paszcz ziała, nie znali co trwoga!« To rzekłszy, obraca się, daje ręką skinienie z szlachetną dumą i te mówi słowa: »Komendancie Gros! każ wystąpić pod broń piérwszéj kompanii twego batalijonu.— Moi waleczni towarzysze, chociaż nie są marynarzami, jak wy mości panowie, nie ulękną się wzdętych bałwanów.«

Na te słowa ruch powstaje ze wszech stron, liczne statki jakby niewidomą ręką rozwijają żagle, kompanija napoleońskich grenadyjerów, znana z żelaznéj duszy i ręki, śpieszy podwójnym krokiem i staje przed swoim Cesarzem, oczekując jego skinienia, kiedy jéj w kruchą łódź wstąpić rozkaże. Napoleon postrzega z radością męztwo swoich wiarusów, mówi do nich témi samémi słowy, które już nieraz wiodły ich po wawrzyny bojowe: »Daléj za mną waleczni towarzysze, tam bracia wzywają naszéj pomocy!«

To mówiąc, śpieszy śród tysiąca okrzyków: »Niech żyje Cesarz!« przez położony na prędce mostek, i wskakuje do łodzi, na któréj dwunastu silnych wioślarzy już robiło wiosłem. Za nim idą grenadyjerowie mierzonym krokiem; jeden po drugim bez żadnéj oznaki trwogi, nie zważając na wiszącą przepaść pod swojémi nogami, przebywa kładkę, i wstępuje do łodzi. Gdy się ta już napełniła, wydyma się ogromny wełn z topieliska, uderza jakby taranem o brzég łodzi, i oblewa Cesarza, który patrząc przed siebie w rozhukane fale, bynajmniéj na to nie zważa. »Daléj na otwarte morze!« grzmi głos Napoleona.

Wioślarze zapruli wiosłami, ale łódź nie pomyka naprzód, coraz wzrastające bałwany tłuką o jéj ściany i zmuszają ją do wstecznego biegu.

»My stoimy na jedném miejscu«, woła Napoleon do sternika. »Daléj naprzód! Czy nie słyszycie jęków braci, którzy walczą ze śmiercią? I wzburzone morze da się pokonać, tylko śmiało i odważnie!«

I w téjże chwili, jak gdyby Ocean dał odpowiedź na dumne słowa Cesarza, nowy nawał fali rzuca wstecz nurtującą łodzią.

»*Sire!*« woła wioślarz na przedzie statku. »Morze się rozszalało, trudno się z niém na siłę łamać, wszystkie nasze natężenia nadaremne, jeźli każesz daléj płynąć, nie ręczę za twoje najjaśniejszy panie i twoich żołniérzy życie.«

Napoleon patrzy na swoich grenadyjerów stojących w ściśnionych szeregach z ponurem i śmiałém wejrzeniem, i daje znak do odwrotu. Sternik przegiął się po-nad łodzią i głównym sterem skiérował ją ku brzegowi, do któregoż téż za chwil kilka przybiła.

»Na ląd!« zakomenderował Napoleon. Grenadyjerowie wysiadają na ląd, a Cesarz opuszcza dopiéro ostatni łódź, napełnioną wodą, taką wiodąc sam z sobą rozmowę:

»Ziemię mi dajcie! ta się nie rozstępuje pod stopami żołniérza, nie garbi się falami, nie pęka w przepaścistą otchłań, ziemia dla nas bojowiskiem, na niéj rosną wawrzyny.«

Dészcz lał strumieniem. Gdy Cesarz wysiadał z łodzi, ostatni bałwan gwałtowniejszy niż poprzednicze, wzbiwszy się wysoko w górę, zrywa Napoleonowi kapelusz z głowy, jako daninę, którą zuchwała śmiałość Cesarza spłaciła morskim odmętom.—

Bardzo mało rozbitów z szalup puszkarskich zdołano uratować, nazajutrz wyrzuciło morze na brzég więcéj niż 200 trupów. Byłto dzień żałoby, tak dla obozu jak i dla całéj okolicy. Wszystko spieszyło na brzegi morskie, i przypatrywało się nabrzękłym twarzom topielców. Wielu opłakiwało przyjaciół, znajomych. Napoleon usiadł dnia tego na odłamie skały nad wybrzeżem morskiém i ścigał ponurem okiem szczęty okrętowe, które się wyśliznęły morskiéj topieli. Nagle spostrzega coś z dala, a wskazując ręką, mówi do jednego z adjutantów, który stał za nim:

»Savary, widzisz tam coś nakształt czarnego punktu, nie jestto głowa ludzka?«

Adjutant zeszedł na brzég morza, a przypatrując się uważnie, rzekł po chwili:

»Nie mogę dobrze rozpoznać, ale mnie się zdaje, że to ładownica żołniérska.«

»Niepodobna!« odpowiedział Cesarz, »gdyby nawet była próżna, nie mogłaby się tak długo utrzymać na wiérzchu wody.«

W téjże chwili rozpędzona fala morska rozlała się na brzegu i ustępując zostawiła na piasku, prawie u nóg Napoleona ten z-dala widziany przedmiot: byłto kapelusz Cesarza, przemokły jak gąbka.

»Cóżto ja widzę!« rzekł zdziwiony. »Nie spodziéwałem się już widzieć go kiedy w życiu!« — To rzekłszy, podjął kapelusz z piasku i otrzepnąwszy go z wody, zaniósł dumając do namiotu.

O' CONNEL.

Dzielny agitator Irlandyi nie poprzestając na podniecaniu ducha w swojéj ojczyźnie, wystąpił teraz z nowém historyczném dziełem, poświęconém królowéj Wiktoryi, w którém zestawił w rażącém świetle, wszystkie krzywdy, bezprawia, uciemiężenia, pod których brzemieniem od początku rządów angielskich od r. 1172 aż do dzisiejszéj chwili, Irlandyja upadała i upada. Zgroza przejmuje czytając historyczne daty, które O'Connel przytacza. Przewagę, z jaką wojska angielskie za czasów królowéj Elżbiéty, w Irlandyi wystąpiły, okupiono zdradą, mordem, rzezią, pod którą tysiące ludu irlandzkiego padało. i strasźliwym głodem, który Anglija w sromotnéj zaciekłości sama sprowadziła, wyniszczając rok-rocznie posiéwy na polach Irlandyi, tak, że najpiękniejsza część tegoż kraju, szczególniéj okolica przy Munster wyludnieniem przerażała. O'Connel przytacza na poparcie tego zdania następujące miejsce z dziejopisa Morrisona, którego, jako Anglika i protestanta, nie można posądzać o życzliwość dla tego nieszczęśliwego kraju: »W rowach miasta i w okolicach opustoszałych napotkałeś prawie co krok stosy trupów irlandzkiego ludu; ich blade, głodem skurczone usta, widziałeś namazane zieloną cieczą z pokrzywy, szczawiu i rozmaitego zielska, które ci nieszczęśliwi na pokarm dla siebie skośniałą ręka z ziemi wyrywali.« — »O, rozważ, rozważ to dostojna pani!« mówi O'Connel do królowéj Wiktoryi, »rozważ: stosami trupów, które głód pomordował, zasłane były ulice, biedni Irlandczycy musieli jak dzikie zwiérzęta, dzikiém żywić się zielskiem. Niepogrzebione walały się ciała, bo nie było komu złożyć je w ziemi!« Takimto sposobem po cztéro-stoletnim ucisku dokonano ujarzmienia Irlandyi. Nié masz narodu na ziemi, któryby doznawał takiéj sromotnéj kaźni, takich gwałtów wołających o pomstę do Boga, jak nieszczęśliwy, uciemiężony lud irlandzki. Pod rządem Jakóba I., wolno było każdemu Anglikowi Irlandczyka lub jego żonę, kochankę, siostrę, zamordować bezkarnie. Takię zabójstwo a zgładzenie dzikiego lub wściekłego źwiérzęcia, na jednéj ważono szali. Cromwell, gdy ukończono wojnę, kazał naspędzać w Irlandyi 80,000 ludzi, aby niémi osiedlić i ukolonizować zachodnio-indyjskie wyspy. Te biedne ofiary wydarte przemocą rodzinnéj ziemi, posyłano raz po raz pod obce niebo, a po sześciu

latach z 80,000 zostało przy życiu tylko — 20! Ośmdziesiąt tysięcy ludzi padło za jednym zamachem przez powolne ale nieustające okrucieństwo, ofiarą bałwanowi angielskiego samowładztwa. Ośmdziesiąt tysięcy ludzi oddano na jatki! O Boże miłosierdzia! — W końcu przytacza O'Connel te okrucieństwa, którémi złamano przymierze w Limerick zawarte. I tak uchwała parlamentowa odjęła katolikowi władzę: naprzód żonie swojéj, również katolickiego obrządku, wyznaczać na przypadek swojéj śmierci, wdowie wyposażenie; powtóre: na rzecz córek swoich obciążać swoję majętność korzystném dla nich prawem; potrzecie: czynić w ostatniéj woli rozporządzenie o dobrach ziemskich. Po śmierci ojca ustawa sama przyznawała spuściznę w równych częściach synom zmarłego. Takie prawodawstwo podkopywało stosunki rodzinne — (?) Syn najstarszy, którego ojciec był katolikiem, jeźli przeszedł na wiarę protestancką choćby w najmłodszym wieku, już tém samém nabywał nieograniczonych praw do własności majątku, podczas gdy ojciec tracąc wszelkie prawo do przedaży i rozrządzania majętnością, zostawał tylko dożywotnim dzierzawcą. Nie podżęgalaż sama ustawa najstarszego syna do buntu przeciw ojcu? (!) Mężatka obrządku katolickiego, jeźli przeszła na wiarę protestancką, już na mocy ustawy saméj, mogla zniewolić męża, aby jéj wyznaczył osobne utrzymanie, w jéj ręce złożył opiekę i dozór nad dziećmi. Sama ustawa dawała pochop do niesnasek małżeńskich. — Każde zaś inne dziécię oprócz najstarszego syna, jeźli zostało protestantem, bądź w dojrzalszym bądź w mało-letnim wieku, wyzuwało się tém samém z opieki ojca, nie tracąc jednakże praw do ojcowizny, z której pobiérało utrzymanie. — Jeżeli katolik jaką majętność za pieniądze nabył, każden protestant był prawnie mocen odebrać i użytkować z majętności katolika, nie zwróciwszy mu ani szeląga z téj sumy, którą tenże na zakupno wyłożył.

Do A. ***.

O daruj Luba! że dziś w mojéj duszy
Tak dzikie myśli powstały —
Dziko mu pierś gra, gdy kto dumę wzruszy,
Lub chce najgrawać zuchwały!

Bo jeźli sobie niebo jakie stworzę,
Chociaż mię piekło ogarnie —
Gdy mu raz wnętrze méj duszy otworzę —
Nie dam go wydrzeć bezkarnie!

O! bo inaczéj ja Cię znać nie umię
Coś w méj pielgrzymce jak zorza,
Kiedym stęskniony pędził dnie w zadumie,
Wzejszła umilić bezdroża —

A dzisiaj śmiałek zatruł me uczucie —
Chciał pożar wzniecić w mém niebie!
Zwichrzone myśli brzmiały w dzikiéj nucie
Do Ciebie Luba do Ciebie!

Lecz Ty przebaczysz mój ziemski aniele!
Wiesz jak Cię kocham gorąco —
O Luba! srogo serce boleje,
Gdy węże w piersi się wplączą! —

Lwów 4go sierpnia 1843. *H. S.........*

Miljonery w perspektywie.*)

Nie wszystko złoto co się z wierzchu świeci.

Rzuciwszy myślą w przestrzeń dziewiętnastu ubiegłych wieków, widzimy jak pieniądz, to *sensorium commune* całéj spółecznéj machiny, uchyla się po-za obręb pierwiastkowego przeznaczenia. Dawniéj pieniądz zapewniał nam byt, w całém tych liter znaczeniu, ale w naszém stuleciu, gdzie wszystko otrząsając z dotykalnego pyłu materyjalizmu, staramy się uduchownić; pieniądz (jeżeli tak można bez popełnienia jakiego paradoxu powiedzieć) odkrył nam jeszcze swoję stronę psychiczną, moralną. Pieniądz składa się odtąd z duszy i ciała — Ciało jest to metal, jest to brzęk, jest to połysk, słowem materyja, ginie w transfiguracyi cielesnéj, w postaci najczęściéj letnich pałacyków, angielskich ogrodów, ekwipaży, aż do rękawiczek *glacé* i pomady — Dusza jest ów pierwiastek subtelny, niewidzialny, pojęty przez abstrakcyją myślą całéj spóleczności; bowiem z wrażeń od pomady, rękawiczek, ekwipaży i t. d. przechodzim stopniowo do nadania przymiotu osobie, którą zawsze znachodzim' w postaci złotego cielca, z bródką, lokami, spicrutą i lornetką na piersiach — przymiot ten brzmi w literze milioner, któremu się zarazem i cześć i kadzidło należy. — U nas, czy to na bulwarach Sekwany, w praterze Wiédnia, czy na którymkolwiek *piazza* całych Włoszech, w Stanach Zjednoczonych Ameryki, Chinach, czy na wyspach podrównikowych, słowem gdzie tylko pieniądz jest pośrednictwem w interesach człowieka, poganizm ten rozpostarł swoje skrzydła jak dogma, to jest: wszędzie znajdują się bogate bałwany i goli bałwochwalcy, czyli w postępie algiebraicznym, biorąc *nos* za zasadę rozumowania: wszędzie *nosy do góry, i nosy na dół.* — I cóż dziwnego, że każdy usiłuje wzbić się do nieskończoności przez pieniądz, kiedy ten pieniądz niewidzialną potęgą swojego ducha, nagina karki, zmiata z drogi przechodniów, otwiéra podwoje pałaców i warowne zamki sypialnych komnat pań? Wszystko się

*) Z »Gazety warszawskiéj.«

śmieje i umiła na widok złotego cielca, padając na ślepo pod jego stopy. — Dziewiętnaścieto wieków przetoczyło się po okrągłych blaszkach karbowanych, których stępel menniczny przybity jest młotkiem szatana; — wyjdźmy przeto z podziwu, jeźli w polorze obecnym znajdziemy coś bardzo diabelskiego.

Mamyż teraz zarzucić co tym pewnym u nas paniczom, którzy z pojęcia wpływu złota na oko, ucho i myśl widzów, doszli do szczytu alchemii i z szczuplutkich wpływów od familij, z malutkiéj pensyi malutkiego urzędu, z garstki wełny lub pszenicy, najczęściéj z niewiadomego źródła czyli matematycznie z zera, umieją zręcznie lśnić oczy blaskiem magnata, mamić bogactwy i z imponującą potęgą swoich bród, bródek, loków, rozpędzać z drogi gmin, to jest tych wszystkich, którzy ani bród, ani bródek, ani loków nie noszą? — Sąto Milijonery w perspektywie. — Istni ci kuglarze żyją przez systemat własnego wynalazku, ale zawsze dobrzy chłopcy; dochodzą zwykle do lat 30, nie wierzą w zasady Franklina, bo przyszłości u nich nié ma — nie pojmują zysku z pracy, i nie chcą kas oszczędności, nie rozumieją, aby wartość człowieka mogła ukrywać się wewnątrz; dla tego piersi obkładają starannie w złote blaszki, kolorowe śkiełka, kamyki; cała ich postać zdaje się być grą nieskończoną światła, farb, kroju i materyi. Wyrachowanie ich jest prawdziwe *à la Bosco,* to jest: liczą na efekt, wrażenie, błysk i odbłysk swojéj skóry zewnętrznéj: żyją téż całkiem na zewnątrz, i przy pomocy żelazka, wonnych olejków, grzebienia i papilotów, dokazują cudów sztuki.

Nie sądźmy, aby ich gra w pośrodku tylu tysięcy ócz, była bez pojęcia sztuki artystycznéj; coś prawdziwie szatańskiego przychodzi w pomoc tym ludziom! — Przypatrzmy się szczegółom roli takiego mistrza: Milijoner w perspektywie, miéwa zwykle 1,200, czasem 1,500, 2,000 rocznego dochodu; a jednak jest wszędzie: na śniadaniu bywa u Micheanx, obiad jada w angielskim hotelu, z cygarem w ustach przejeżdża się ku alejom, wieczorem jest w teatrze lub na koncercie; między aktami jé lody i przegryza makarony w biufecie; po teatrze odwozi damy, biorąc chętnie na kolana koszyki z kostiumami *Wieszczek jeziora**), potém wraca na herbatę *sous les collones.* Hebę głaszcze pod brodę i t. d.; i gra w pufa o szampana: a to istny diabeł! — Niechżo tego kto dokaże bez wrodzonego talentu, przy biednéj pomocy pół rubla dziennego dochodu. — Lecz nie zazdrośćmy szczęśliwemu. Życie to, jest życiem motyla; dla tego przyszłość ich cała skoncentrowaną jest na dzisiaj; bo jutro......... bańka mydlana tém prędzéj pęka im świetniejsze odbijała kolory tęczy. — Życie to uroczo, życie to na kwiatach, jest wysileniem ducha, jest natężeniem wszystkich tętn żywotnych kieszeni. Milijoner w perspektywie 1,200 roczne puszcza w piérwszym miesiącu, zawsze jednak prawnie, przy pomocy stęplowanego papiéru i dwóch podpisów — poczém źródło złoto-dajne zamyka się z trzaskiem, a z niém czarowne portyki ogrodów Armidy; wszystko staje się głuche na jego wołania: nawet 100 za 100. — Tu modlitwę obraca do ślepéj fortuny, i zaczyna nosić ponterki w kieszeniach; lecz jakiż owoc téj ucieczki grzesznych, kiedy 15 milijonerów gdy obsiadą wyrocznię zielonego stolika, liczą razem 15 gałek u lasek, tyleż lornetek, tyleż bród, a 50 zaledwie złotych kursującéj wartości? Teraz nasz milijoner z rzeczywistéj skali jedno-miesięcznego życia, przechodzi do życia w *przypuszczeniu.* — Egzystencyja jego cała na końskiém zawiésza się włosie. Z piérwszego przenosi się po kolei na 2gie, 3, 4 lub 5te piątro, nikogo nie przyjmuje; mieszkanie bowiem jego staje się podobne do portu lub komory, gdzie odtąd tylko kupujący znaleźć mogą przystęp......... Milijoner się wyprzedaje!!! — ale broń Boże z ubioru, ten nie obłata aż do ostatniéj sceny ostatniego aktu czarodziejskiéj sztuki. Sprzedaje stolik, fotele, tualetę, bursztyny od fajek, hałajowy szlafrok, floransową kołdrę, dzwónek i t. d.; bo i co po rzeczach, których nikt nie zobaczy na spacerze w Wierzbnie, Bielanach, Łazienkach, Szwajcarskiéj dolinie, w teatrze, lub na kasyno w pałacu Paca? — Któż mu tu zaprzeczy zdrowego rozumowania? — Daléj co było złote, przechodzi przez reformę na bronz lub pozłotę; oddala lokaja; wszystko w właściwéj drodze pojęcia rzeczy — za to kupuje nici, igieł, tasiemek, skórek na strzemiączka, kawałek wosku, miotłę, i jak drugi Descartes powtarza w duszy te pamiętne słowa: *Dajcie mi bieg i materyję a ja stworzę świat.* — Teraz już nie talentu, ale jenijuszu potrzeba, aby utrzymać piérwotny charakter, aby nie zatrzéć ani jednéj litery z świetnéj opinii, jaka została w przekonaniu świata; milijoner też poświęca wszystko co realne zapewnia mu szczęście; porywa laskę Mefistofila i prawdziwie szatańskie zaczyna po Warszawie pokazywać sztuki.

Wybiega z kwarantanny na ulicę bledziutki dandunio, który dotąd jak niegdyś jeden z siedmiu mędrców greckich może sobie powiedzieć: »Wszystkie moje bogactwa z sobą noszę«, zawsze jednak czysty, gładziutki, wymuskany i lśniący. Nowa gra rozpoczyna się od najmocniejszego *forte* — bo któż wiedzieć powinien o fatalnym

*) Nazwa baletu.

postrzale ptaszyny, która jeszcze i buja i leci—podwaja owszem imponującą postawę, uśmiécha się bezustannie, jakby na znak szczęścia, którego żadna troska nie zakłoci—wywija laseczką z podwójném usiłowaniem—śpiéwa rulady, gwiżdze i syczy ukrywając starannie płaczliwe fazzeoletto. — W restauracyi napił się bulijonu, uprzedziwszy, że jest słaby — *au cafe*, daje znać, że nikogo nie przyjmuje u siebie, bo zajmuje się literaturą; głosi, że francuzkie restauracyje są na jego żołądek niezdrowe — teraz go nudzi. — Odtąd cała teoryja myślenia naszego panicza da się tłumaczyć przez *simple* — to jest: dawniej miał zégarek na łańcuchu za 30 dukatów, dziś, z przymileniem prezentuje sznureczek z gummy elastycznéj (to się nazywa zégarek na sznureczku, jest simple), nawet simple przechodzi powoli i do laski, a z kosztownéj oprawy robi się perłowa gałka i już laseczka nazywa się simple, i w końcu ten smak estetyczny przechodzi aż do bucików: czyli wysokie podpiętki spadają stopniowo na nizkie, niższe i najniższe, dopóki simple nie odbije się najwyraźniéj. — Postrzelony milijoner staje się dla teatru gościem, jedynie sztuk nowych — za to czyta wszystkie recenzyje i na każdym rogu ulicy afisze, a w kawiarni z pewną zręcznością upuszcza stare kontramarki lub numera od krzeseł. — Za to też w teatrze postanawia silne swojéj bytności zostawiać pamiątki: po korytarzach już nie śpiéwa, lecz krzyczy; w krzesłach już nie siedzi, lecz leży; przez lornetkę nie spogląda, lecz strzela, w połowie aktu wpada do krzeseł z piórkiem w zębach, w kapeluszu, uśmiéchając się do niższych części figur artystek baletu. Milijoner w perspektywie kiedy co mówi w teatrze, ma się to rozumiéć, że do całéj mówi publiczności; z wyrazów polskich i francuzkich robi coś podobnego do plecionki, którą przez ząbki, po literze, przy pomocy języka, ust i karmelka w atmosferę wypuszcza: on nie mówi, nie gada, nie plecie nawet ale grucha jak gołąbek lub jęczy jak synogarlica.

I któż pomyśli teraz, że ów bohatér, mówiąc bezustannie o blammanżach, majonezach, i zupach z Madery, krytykujący z wyrazem grymasu poetyczne rondelki Marego, Micheaux, Herteux i innych, przebudziwszy się jutro, pić będzie garnuszkiem mlimli przy bułeczce za dwa *sous* warszawskie! Czyż przypuści kto z parteru, że ów trefniś, skropiony aromatem wódek paryzkich, to caca z chusteczką w ręku, *factotum* piękności warszawskich, które z lóż bezustannie podziwiają jego miękkie i łyszczące loki, wróciwszy nie zadługo w swoje cztéry ściany, zdéjmuje rękawiczki koloru śmietanki, a te rączki, które dopiéro zdawały się omdléwać pod ciężarem lornetki, samotnie, przy pomocy miotły, dwóch szczotek i innych narzędzi, wykonają *concertando* z najpiękniejszą precyzyją właściwego mistrza!—Ileż to ofiar i poświęceń aby utrzymać ten czczy tytuł ugłaskanej kotki! — biédny! — lecz kto raz zakosztował tego nektaru z kielicha próżności, ten nie dba o wygodę i zdrowie i trudy, i jak drugi Aleksander Macedoński przecina ten węzeł, który skrępował czarowny jego polot — jest szczęśliwy w sobie — i dosyć mu na tém; chociaż w istocie staje się ofiarą godną prawdziwego politowania.

(Dokończenie nastąpi.)

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł N. 33. i obejmuje: 1) O rolnictwie i jego kombinacyjach, na rachubie opartych, przez Kazimierza hr. Krasickiego. (Ciąg dalszy). 2) O powiększeniu żyzności nawozu źwiérzęcego. 3) Śmietanomierz. 4) Pompy angielskie 5) Wiadomości czasowe: *a*) Środek, omłócone żyto bez szkody przez długi czas przechować. *b*) Nowy rodzaj koniczyny białéj. *c*) Mech, wyborny nawóz pod kartofle. *d*) Sposób czyszczenia miodu przaśnego. *e*) Pokost olejny do napuszczania drzwi i oprawy okien. *f*) Zamarzłe jaja do użytku zrobić sposobne.

Dziennika mód paryskich, wydawanego przez Tomasza Kulczyckiego, wyszedł Ner 17. i zawiera prócz mód, następujące artykuły: 1) Wieśniak podolski, przez Bolestę. 2) Wyimek z dramatu Dominika Magnuszewskiego, pod napisem: Rozbójnik salonowy. 3) Ustęp czwarty o wychowaniu kobiéty jako matki.

Z Krakowa: Z drukarni Stanisława Gieszkowskiego, wyszło bardzo użyteczne dziełko pod napisem: *Przestrogi matki dla córki wykształconéj na guwernantkę.* Znajduje się w księgarni wydawcy, i warte jest aby się znajdowało w ręku wszystkich młodych panienek, a mianowicie sposobiących się do tego powołania. — Tamże u Józefa Czecha wyszła ulubiona komedyja w 3 aktach wierszem, pod tytułem: *Rej z Nagłowic.* Znajduje się po wszystkich księgarniach krakowskich, warszawskich, lwowskich i poznańskich.

Z Warszawy. *Biblijoteka warszawska* zawiera na miesiąc sierpień następujące artykuły: 1) Wzmianka o życiu i dziełach naturalisty naszego, księdza Krzysztofa Kluka z dołączeniem wizerunku jego przez A. Wagę. 2) Krótki opis ziemiorodno-kopalniczy zakładów rządowo-górniczych okręgu wschodniego, przez Karola Fritsche. 3) O sołtystwach w Polszcze. 4) Notatki z małego miasteczka. 5) O przyczynach zatamowania handlu wewnętrznego w Rossyi w latach 1839 i 1840 (z rossyjskiego). 6) Biedny, fantazyja, przez Rostkowskiego. 7) Szczegół do życia Zbigniewa Oleśnickiego i pieśń o bitwie grunwaldzkiéj, przez L. Rzyszczewskiego. 8) Kronika literacka. 9) Rozmaitości: *a*) Uwagi nad poprawą rasy koni u nas. *b*) Wieczór myśliwski w Żarnowcu, przez Leona Potockiego. *c*) Trutka na wytępienie źwiérząt drapieżnych za pomocą wroniego oka, przez Budzyńskiego. *d*) Napisy alegoryczne w czasie egzekwij odbytych r. 1735, za Jędrzeja Głębockiego, wojewodę rawskiego, przez Tymoteusza Lipińskiego. *e*) Ogród botaniczny w Palermo, przez Górskiego. *f*) Jeszcze dodatek do wiadomości o Fauście i Twardowskim. *g*) Wiadomość z marcowego posiedzenia towarzystwa naukowego w Pradze czeskiéj. *h*) Wiadomość o kumisie. *i*) Ludność Węgier. *k*) Grobowiec Izabeli. *l*) Środek zabezpieczający budulec od zepsucia.

Biblijoteki zagranicznéj wydawanéj przez redakcyją *Biblijoteki warszawskiéj*, wyszedł już z druku tom czwarty i zawiera Fryderyka Szyllera listy o estetyczném wychowaniu człowieka, tudzież rozprawy o wzniosłości, o sztuce traicznéj, o moralnéj korzyści estetycznych obyczajów. Już sama osnowa *Biblijoteki zagranicznéj*, któréj zamiarem umieszczać w tłumaczeniu najcelniejsze naukowe płody zagranicznego pióra, powinnaby ją podać w ręce każdemu czytającemu, który nie saméj tylko rozrywki w czytaniu szukając, z naukowém polem u naszych sąsiadów obeznać sią pragnie.

Z Wilna. J. I. Kraszewskiego: *Mindows* wyszedł z druku. *Mindows*, jestto poetyczna powieść z dziejów przed-chrześcijańskiéj Litwy. Życie bohatera, którego imie nosi pieśń, owoczesne życie rycerskie i dzikie, mieszanie się w sprawy Litwy zakonu Krzyżaków, wojny, podały płodnemu autorowi treść do zajmującéj powieści.

Z Poznania. Sławna trajedyję: *Lukrecyja*, napisaną po francuzku przez Ponsarda, przełożył Teofil Maryja Malinowski, i w tych dniach tamże wyjdzie z druku.

Pomnik dla Kopernika. Z Torunia donoszą nam pod dniem 26go z. m.: »Zbieranie składek na wystawienie pomnika dla Kopernika, zarządzane od trzech lat przez utworzony tu w tym celu komitet, nie odniosło takiego skutku, jakiego należało się spodziewać przez wzgląd na wielkość męża, który stał się reformatorem królowéj nauk. Dotychczasowy przychód wynosi 5,193 talarów, stan zaś kasy na kurs niektórych papiérów publicznych, tylko 4,709 tal. 18 sgr. 6 fen. Rozdział tego dochodu podług krajów, z których wypłynął, jest następujący: Z Pruss nadeszło 2,669 tal. 13 śr. gr. 6 fen., z reszty Niemiec, a mianowicie powiekszéj części z krajów anhaltskich i saskich, tylko 329 tal. 1 fen., z Holandyi 150 tal., to jest 100 talar od króla, a 50 od pewnego kupca Amsterdamskiego z Torunia; a z Polski i Rossyi, nawet z najodleglejszych gubernii, jako to: Czerkassyi, Gruzyi i innych, w ogóle tylko 1856 tal. 3 śgr. 6 fen. Z Francyi, Belgii, Szwecyi, Anglii i innych krajów, nic jeszcze niestety na ten cel nie wpłynęło; tylko profesorowie uniwersytetu glasgowskiego (w Anglii) przesłali 53 tal. 5 śr. gr., a resztę wpłynęło z procentów. (Z Galicyi ?..?) Mimo jednak szczupłe dochody, w tym jeszcze roku, jako w trzech-setną rocznicę zgonu tego wielkiego męża (umarł roku 1543., a urodzony 19go lutego 1473), położony będzie w jego rodzinném mieście Toruniu kamień węgielny do pomnika, który składać się będzie z bronzowéj statuy, przedstawiającéj Kopernika, trzymającego w lewéj ręce *astrolablum*, a prawą wskazującego w niebo, a nad którym pracuje teraz jeden członek akademii kunsztów w Berlinie. Oby to przedsięwzięcie spowodowało wszystkich przyjaciół nauk, którzy dotychczas opóźnili się ze składkami, do gorliwego zajęcia się zbiéraniem składek, w celu wystawienia pomnika, godnego tak wielkiego męża, jakim był Kopernik! (*G. Poz.*)

Niektóre szczegóły o Irlandyi. Angielski dziennik *the Nateon* zawiera niektóre statystyczne podania o Irlandyi, które przy teraźniejszym ruchu w tymże kraju nie będą zapewne obojętne: Irlandyja ma 32,201 mil kwadratowych ziemi, a zatém ma więcej o 4,649 niż Portugalija, o 409 niż Królestwo Obojga Sycylii, o 4,473 niż Bawaryja i państwo saskie, o 233 niż Sardynija, Wirtembergija i Wielkie księstwo badeńskie, o 1,285 więcéj niż królestwo hanowerskie, papiezkie państwo, Wielkie księstwo toskańskie, nakonicc o 1,429 więcéj niż Szwajcaryja, Belgija i Holandyja razem wziąwszy. Irlandyja niesie rocznego dochodu 5 milijonów funt. szterl. Fryderyk II. utrzymał rocznym wydatkiem 1,800,000 liwrów, świetną armiję z 150,000 piechoty a 40,000 konnicy. Roczny wywóz Irlandyi w artykułach żywności dochodzi 18 do 20 milijonów liwrów. Ludność nie ustępującą żadnemu narodowi w oświacie, sile fizycznéj i odwadze podają na 8,500,000 ludzi, z których 2 milijony do broni użytémi być mogą. Podczas wojen za rzeczypospolitéj i cesarstwa we Francyi, na wezwanie Anglii sama Irlandyja utworzyła dwie trzecie części całéj siły lądowéj i morskiéj. Jeden z biegłych strategików utrzymuje, że Irlandyja samém naturalném położeniem swojém jest warownią piérwszego rzędu. Co się tyczy handlu w kraju i na zewnątrz, przez swoje liczne i piękne porty, przez rzéki i jeziora ma Irlandyja piérwszeństwo przed otaczającémi ją sąsiadami. Co do rozległości ziemi przewyższa 15, a co do ludności 18 krajów europejskich. Śród tych wszystkich okoliczności czemże jest teraz Irlandyja?

Archipelag Jana Potockiego. Ku północy na morzu żółtem między Chinami a Koreą, wznosi się ośmnaście wysepek, każda ma swoje nazwę, lecz cały archipelag nie tylko że w żadném chińskiém dziele nie jest wspomniany, ale nadto nie było go na żadnéj mapie do r. 1824. W tym czasie dopiéro pan Klaproth, uczony człowiek towarzystwa azyjatyckiego w Paryżu, autor wielu dzieł ważnych w przedmiocie jeografii, historyi i języków dawnych, podróżnik znający dokładnie większą część Azyi, porównywując mapy Chin przez Europejczyków wydane, z mapami tegoż kraju, które z rozkazu cesarza Khanghi, jezuiccy misyjonarze sporządzili w r. 1704, przekonał się dokładnie, że archipelag wysep leżących na morzu żółtem w bliskości południowego brzegu prowincyi Liaotung, wszystkim dotychczasowym jeografom był nieznany. — Piérwszy zatém mieszcząc je na mapie pan Klaproth, nadał im nazwę archipelagu Jana Potockiego, przez wdzięczność dla uczonego ziomka naszego, który tak w Europie jak w Afryce i Azyi nietylko że się sam zajmował badaniem dziejów i obyczajów rozmaitych ludów, lecz i innych w tymże celu działających wspiérał, i przyjaźnią swoją zachęcał. — Tak więc uczony Strzelecki uwiecznił imię Kościuszki w Australii, a uczony Klaproth imię Potockiego w Azyi.

Turczynki za naszych czasów. Reformy, które sułtan Mahmud w obyczajach swojego narodu zaprowadził, nikt nie powitał z taką radością, jak kobiéty. Chętnie korzystały one z tego, co im przez sułtana dozwolone było. Zasłony zaczęły już z twarzy znikać, kobiety ukazywały się na bazarze, na publicznych spacerach, a nawet w kawiarniach. Wszakże te przywileje ograniczały się dotąd na samą stolicę; aż oto nagle wyszło rozporządzenie, które te przywileje znosi, brzmi ono następnie: »Turczynki wychodzą zawcześnie z domu, a powracają za-późno, często nawet po zachodzie słońca. Te, które wyjéżdzają, każą się powozić młodym woźnicom, często chrześcijanom, którzy się za kosztownie ubiérają, aby nie mieli podejrzenia obudzić. Ony miały tyle śmiałości, że wstępowały do sklepów, mianowicie do apték. Tam się bawiły za długo, rozmawiały za wiele, a nawet tak dalece się zapomniały, że w mieście Franków jadły — lody.« Te były najcięższe zarzuty. To co my zowiemy zalotnością, kokieteryją, tego nie znają Turcy. Oni uważają w kochanku swojéj żony — złodzieja, bo każde przekroczenie w téj mierze, mają tylko za wdziéranie się w prawa własności. Nie mają nawet wyrazu na oznaczenie małżeńskiéj zdrady, ale tylko karę za to przewinienie. Niewierną małżonkę zaszywają w wór i rzucają w morze, lub strącają z wysokiéj skały, jak to było zwyczajem w Konstantynie. Wyznać potrzeba, że Turcy z cywilizacyi naszéj co do obchodzenia się z kobietami bardzo jeszcze mało przyjęli. Pytać się Turka o zdrowie jego małżonki, jest wielką niegrzecznością. Również zakazuje zwyczaj mówić z kobietą bez zezwolenia jéj małżonka. Do rzędu najoświeceńszych należą już ci, którzy do swojéj żony przemawiają wyrazem: »Pani, lub moja żono« i t. d.

Redaktor Jan Nep. Kaminski. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.